Basia

BAJKI NA DOBRANOC

Zofia Stanecka, Marianna Oklejak

harperkids

Basia

BAJKI NA DOBRANOC

Zofia Stanecka, Marianna Oklejak

HarperKids

Tekst:
Zofia Stanecka
Ilustracje:
Marianna Oklejak
Logo serii i projekt graficzny:
Dorota Nowacka
Wydawca:
Agnieszka Betlejewska
Korekta:
Agnieszka Trzebska-Cwalina,
Bożenna Kozerska

tekst © Zofia Stanecka

© HarperCollins Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2021
Wszystkie prawa zastrzeżone,
łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieł w jakiejkolwiek formie.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC.
Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

ISBN 978-83-276-7116-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

Polecamy także:

Szukaj na HarperKids.pl

Franek nie lubił zasypiania. Włożony do łóżeczka, protestował albo podskakiwał na materacu i wydawał rozmaite odgłosy.

– Tu–tuut! – trąbił jak samochód.

– Au! Au! – szczekał jak piesek.

– Aaaa!!! – krzyczał jak całkiem rozbudzony Franek.

Cała rodzina próbowała nakłaniać go do spania.

– Franku, połóż się wreszcie – prosiła Mama. – Poczytam ci.

– Spanie jest cudowne... Chcesz, żebym położył się z tobą? – proponował Tata.

– Dasz radę. Wierzę w ciebie – przekonywał Dziadek.

– Raz–dwa, młody człowieku, czas spać – dyrygowała Babcia.

– Jeśli teraz zaśniesz, dam ci kolekcję kart piłkarskich. Jak dorośniesz – próbował przekupstwa Janek.

Jednak wszystkie namowy i groźby były nieskuteczne. Pewnego wieczora Franek tak hałasował, że słychać go było w całym domu. Basia miała tego dość. Przybiegła do pokoju brata i wrzasnęła:

– Bądź wreszcie cicho! Przez ciebie boli mnie głowa! I wszystko inne! I jestem zła! Zupełnie jak... niedźwiedź! Ogromny włochaty niedźwiedź!

– Błabła niebieć? Lomny? – zainteresował się Franek. Uspokoił się i przestał krzyczeć.

Wtedy Basia opowiedziała mu bajkę. A kiedy skończyła, okazało się, że Franek śpi. I teraz już każdy w rodzinie Basi wiedział, co jest najlepszym sposobem na usypianie: bajki na dobranoc!

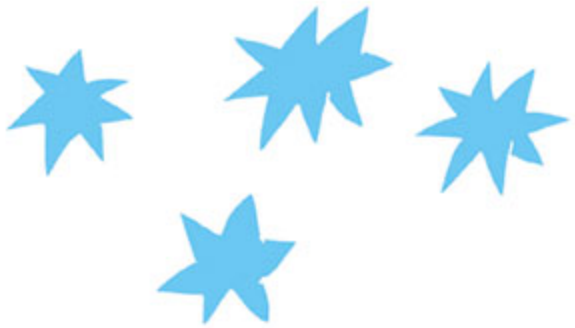

I

Bajki Basi

1. O dziewczynce, która zmieniła się w niedźwiedzia

2. O krainie Żelków

3. O niewidzialnym psie

4. O zaczarowanej poduszce

1

O dziewczynce, która zmieniła się w niedźwiedzia

Żyła sobie kiedyś bardzo miła i grzeczna dziewczynka. Wszyscy ją lubili i dawali jej żelki nie tylko w dni słodyczowe. Dziewczynka zjadała żelki, a potem wcale nie bolał jej brzuch i nie musiała chodzić do dentysty, bo myła zęby zaraz po jedzeniu.

Któregoś dnia obudziła się rano i... Bum! Wszystko było nie tak. Po pierwsze nie padał śnieg, chociaż była zima. Po drugie rajstopy nie chciały się włożyć. Po trzecie przyszedł Tata i powiedział, że nie pójdą do parku trampolin, chociaż obiecał. A po któreś tam Mama powiedziała, że nie można jeść samych żelków na śniadanie, bo to już naprawdę przesada. Dziewczynka była wściekła. Tak bardzo, że aż coś łaskotało ją w środku. I na zewnątrz. Nie chciała już żelków. Ani rajstop. Ani śniegu. Ani nawet parku trampolin. Chciała wrzeszczeć i rozwalać rzeczy. Na przykład domy. Problem polegał na tym, że nie miała tyle siły, żeby rozwalić dom. Nie miała nawet siły na jedną małą ścianę. Musiała jednak coś zrobić, żeby nie rozerwało jej na kawałki. Ryknęła głośno. Jak bardzo zły niedźwiedź. A kiedy ryknęła, zaczęła rosnąć. Po chwili była ogromna. I włochata na całym ciele. Miała futro na rękach. Na nogach. Na brzuchu. I na pupie! Zmieniła się w niedźwiedzia. Teraz to już na pewno nie wcisnęłaby rajstopek.

Niedźwiedź rozejrzał się po pokoju.

– Zanim zajmę się ścianami, rozwalę coś mniejszego – powiedział.

Najpierw podarł te głupie rajstopy. I tak miały już dziurę. Potem zrzucił z regałów pudełka z grami. I książki. Rozsypał klocki. Zrzucił pościel z łóżka. Wywalił ubrania z szafy. Podarł kartki z rysunkami, a resztki rozrzucił po pokoju. Kiedy już to zrobił, poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki kabanosy i zjadł całą paczkę naraz. Ze spiżarni wyjął miód. Zamoczył w nim łapy. Miód był pyszniutki. I lepki. Spływał niedźwiedziowi po łapach i po futrze. Prosto na podłogę. Nagle do kuchni weszła Mama.

– Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje? – spytała.

– Jestem niedźwiedziem! – zawołał niedźwiedź.

– Niedźwiedź czy nie niedźwiedź, ale takiego bałaganu to ja nie będę tore... lore... torelorować – powiedziała Mama.

Kazała niedźwiedziowi posprzątać miód. I wszystko w pokoju, bo nie tore... lorelowała też tego, co tam zobaczyła. Bo tak to już jest, że każda zabawa kończy się sprzątaniem.

Basia umilkła. A wtedy w pokoju rozległy się dziwne dźwięki:

– Chrrr... Mrrr... Chrrr... Mrrr...

To był Franek. Spał zwinięty w ciepły kłębuszek i posapywał przez sen jak niedźwiadek.

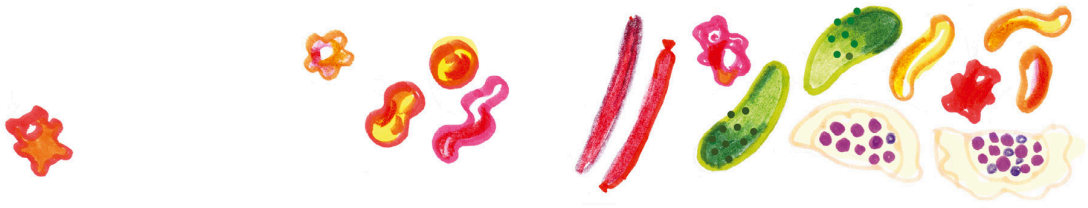

2

O krainie Żelków

Żyła kiedyś dziewczynka, która lubiła żelki, lizaki i ciasteczka czekoladowe. Ale najbardziej żelki. Na przykład czerwone. Rodzice mówili, że to niezdrowe, i że będzie mieć dziury w zębach. I jeszcze, że jak będzie jeść tyle słodyczy, to potem nie będzie chciała jeść innych rzeczy. A to wcale nie była prawda! Bo dziewczynka jadła kabanosy i chrupiące ogóreczki małosolne. Jadła też kotleciki, naleśniki i pierogi. Takie pyszne, z jagodami i bitą śmietaną. Mówiła o tym rodzicom, ale oni wcale jej nie słuchali, i nie chcieli się zgodzić na więcej żelków. Mówili:

– Nie! Nie możesz jeść żelków bez przerwy!

To było bardzo niesprawiedliwe. Dziewczynka postanowiła uciec z domu i poszukać miejsca, gdzie będą rozumieć, że kilka żelków więcej jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

– Dokąd idziesz? – spytała ją Mama.

– W świat – odpowiedziała dziewczynka. I wyszła.

Mama wołała za nią, żeby została, że żałuje, że nie pozwoliła jej jeść tyle żelków, ile chciała, i że mogą zaraz pójść do sklepu... Ale było już za późno. Nie można komuś zabraniać żelków i spodziewać się, że nie będzie z tego powodu przykrych kos... kosnen... kosnekwencji. Tak więc, chociaż dziewczynce było żal Mamy, nie zawróciła. Szła i szła przed siebie, aż doszła do parku. Rosło tam duże drzewo, w którym była dziupla. Dziewczynka wskoczyła do środka, a kiedy wyszła po drugiej stronie, znalazła się w Krainie Żelków. Wszystko tam było żelkowe: zjeżdżalnie, drzewa, domy i sklepy. Nawet piasek w piaskownicy był zrobiony z żelkowych okruszków. Dziewczynka przebiegła się po żelkowej ścieżce, poskakała na żelkowej trampolinie, a potem zrobiła się głodna. Zjadła żelkowe liście z drzewa, żelkowe kamyki i żelkowe kwiatki z żelkowego trawnika. Wtedy zachciało jej się pić. I tu nastąpiła katastrofa. Bo w strumieniu też płynęły żelki!

– To właśnie są przykre kos... kosnekwencje życia w Krainie Żelków – powiedziała dziewczynka. I wyruszyła na poszukiwanie Krainy Kabanosów.

A teraz idź spać, Franku, bo inaczej czekają cię przykre kosnekwencje.

3
O niewidzialnym psie

Żyła kiedyś dziewczynka, która bardzo chciała mieć psa. Tak bardzo, że poszła do Mamy i powiedziała, że wyprowadzi się z domu, jeśli nie dostanie psa. Mama powiedziała, że to bardzo smutne, ale i tak się nie zgodziła. Więc dziewczynka się spakowała i poszła w świat. Miała ze sobą tylko torebkę żelków, ciasteczko czekoladowe i klapki z brylancikami. I była taka bardzo, bardzo biedniutka. Szła sobie przez świat i myślała o tym, że zaraz umrze, a wtedy Mama zrozumie, jaka była paskudna, że nie dała jej psa. I będzie płakać, ale będzie już za późno. Dziewczynka tak się tym zasmuciła, że zjadła żelki i ciasteczko. A potem było jej jeszcze smutniej, bo teraz to już nie miała ani psa, ani żelków. Tylko klapeczki. I była całkiem samiutka. Siadła sobie przy drodze i trochę płakała.

Nagle poczuła coś mokrego na nodze. I to wcale nie były łzy. Potem coś ją połaskotało. Ale nie musisz się bać. To nie było nic groźnego. To był niewidzialny pies! Dziewczynka od razu to wiedziała, bo jak się lubi psy, to wie się takie rzeczy. Pies polizał dziewczynkę po nodze i wszedł jej na kolana. Był malutki, mięciutki i miał zakręcony ogonek. Machał nim i machał, i dziewczynka wiedziała, że bardzo się cieszy, że ją znalazł. Pewnie miał mamę, która nie chciała mu dać jego własnej dziewczynki, więc uciekł z domu i błąkał się samiutki po świecie. Kto wie? Dziewczynka przytuliła go i postanowiła, że teraz może wrócić do domu.

Mama wcale się nie zdziwiła, że ją widzi.

– O, jesteś – powiedziała.

A dziewczynka na to:

– Wróciłam.

– Skąd? Ze swojego pokoju? – spytała Mama.

– Ze świata – odpowiedziała dziewczynka. – Uciekłam, ale postanowiłam, że jednak wrócę.

Nie czekała, co Mama na to powie, bo miała dość tej rozmowy. Poza tym pies ciągnął ją za sukienkę.

Poszli razem do łazienki. Tam pies zrobił na podłogę siusiu, a dziewczynka to wytarła, bo wiedziała, że trzeba sprzątać po swoim psie. Potem poszli do pokoju i tam pies pozrzucał wszystkie rzeczy z łóżka. I wysypał klocki na podłogę. Dziewczynka sprzątnęła klocki. Była bardzo od... opto... odoptowiedzialna. Trzeba być odoptowiedzialnym, jak się ma psa.

Na kolację była jajecznica. I pies wylizał talerz dziewczynki. Do czysta. Oczywiście jak nikt tego nie widział. A wieczorem wszedł do niej do łóżka i ułożył się do snu na poduszce tuż koło niej. Pachniał najpiękniej na świecie. Psem i suszonym grzybkiem.

Mama przyszła poczytać dziewczynce przed snem. Usiadła na łóżku i spytała:

– Co tu tak dziwnie pachnie?

– Mój pies – odpowiedziała dziewczynka. Bo rodzicom nie można kłamać.

– Aha – powiedziała Mama. A potem dodała: – Dobrze, że jednak nie uciekłaś tak całkiem.

– Też się z tego cieszę – zgodziła się z nią dziewczynka. – Ale teraz już nie gadajmy, bo mój pies zasypia. Musimy być cicho, żeby go nie obudzić.

Mama grzecznie wyszła z pokoju, a dziewczynka położyła głowę na poduszce. Tuż obok psa. I zasnęła z nosem pełnym psowego zapachu. Dobranoc!

4

O zaczarowanej poduszce

Żyła sobie kiedyś dziewczynka, której tuż przed snem przychodziły do głowy różne pomysły. Kładła głowę na poduszkę i od razu... Pstryk! Pojawiał się pomysł. Na przykład taki, żeby namalować obrazek pastą do zębów w łazience na lustrze, w salonie zrobić wydzieranki z gazety, w spiżarni – śnieżek z mąki albo otworzyć torebkę z żelkami, żeby je policzyć i sprawdzić, czy na pewno są pyszniutkie. Nigdy nie wiadomo, przecież mogły się zepsuć. Lepiej, żeby inni ich nie jedli. Mogłyby ich rozboleć brzuchy. To bardzo rozsądne, że dziewczynka sprawdzała, czy ciągle nadają się do jedzenia. Szkoda, że jej Mama wcale tego nie rozumiała, podobnie jak innych jej pomysłów. Zamiast pochwalić dziewczynkę, że myśli o innych i jest kro... kra... kre... kretywna, przychodziła do niej i pytała:

– Co ci przyszło do głowy? Dlaczego to zrobiłaś?

Dziewczynka nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, bo skąd wiadomo, dlaczego wpada się na pomysły? One się zjawiają i już. Jak bałagan. Kiedy jednak próbowała tłumaczyć to Mamie, ona jej nie wierzyła.

– Dobra, dobra – mówiła Mama. – Nie wykręcaj się sianem…

Dziewczynka zastanawiała się, jak miałaby się wykręcać. Przecież nie była praniem. Co do tego wszystkiego miało siano? Dorośli mówią czasem dziwne rzeczy!

Kiedy Mama pytała o pomysły, dziewczynka zaczęła się zastanawiać. Może one naprawdę skądś przychodziły do głowy. Tylko skąd? Przecież nie spadały z sufitu. I jak? Przecież nie miały nóg!

Może mieszkały w łóżku?

– Czy to twoja sprawka? – spytała dziewczynka poduszkę.

Poduszka milczała. Nie chciała się przyznać.

Dziewczynka postanowiła więc zrobić eske... eskseryment. Zaniosła poduszkę na łóżko rodziców. Zaczaiła się na korytarzu i obserwowała, co będzie dalej. Zobaczyła, jak Tata kładzie głowę na poduszkę. Przez chwilę nic się nie działo. Potem Tata wstał i poszedł prosto do kuchni, żeby... wyjeść śledzie! Teraz dziewczynka miała dowód!

Pobiegła do pokoju rodziców, żeby powiedzieć poduszce, co myśli o jej postępowaniu. Wtedy zobaczyła, że na poduszce leży Mama! Dziewczynka wstrzymała oddech. Czy coś za chwilę się stanie? Tak!

Mama wstała i poszła do spiżarni. Wyjęła torebkę z żelkami i otworzyła ją. Co za skandal! Dziewczynka wbiegła do kuchni i krzyknęła:

– Co wam przyszło do głowy? Dlaczego to robicie?

Tata i Mama nic nie powiedzieli. Może dlatego, że mieli w buziach śledzie i żelki, a może dlatego, że nie wiedzieli, skąd biorą się pomysły. Dziewczynka wyjaśniła im, że to wina poduszki i powiedziała:

– Wybaczam wam.

Wtedy Mama dała jej żelka i pozwoliła spać u nich w łóżku. Zanim zasnęli, dziewczynka zaniosła poduszkę do Miśka Zdziśka, bo była

już zmęczona i bardzo chciała się wyspać. Ciekawe tylko, na jakie pomysły wpadł Misiek Zdzisiek przed snem. Pewnie wszyscy przekonają się rano. Na razie ciii... Niech sobie śpią. Dobranoc!

II
Bajki Dziadka

1. O Burym

2. O bocianie i o Dziadku, który uczył się latać

3. O gadającym drzewie i mieszkającej w nim sowie

4. O gwiezdnej krowie

1

O Burym

Burego znalazła moja mama, a wasza prababcia. Ja byłem wtedy mniej więcej w wieku Janka, a Bury był mały, chudy i bardzo

brudny. Mama powiedziała, że nigdy nie widziała takiej kupki nieszczęścia. Pewnie dlatego tata zgodził się, żebyśmy go zatrzymali. No, może też dlatego, że i tak zawsze robił to, czego chciała mama.

Byłem taki szczęśliwy, że mam Burego! A Bury był szczęśliwy, że ma mnie. Wskakiwał mi do łóżka, łaził za mną, lizał i szarpał za spodnie. Kiedy trochę urósł, przestał być chudy, za to zrobił się strasznie kudłaty. Tata mówił, że śmierdzi jak stara ścierka, ale to nieprawda! Bury pachniał po prostu psem. Czyli najlepiej na świecie!

Pewnego dnia Bury zniknął. Wybiegł z domu, a kiedy wyszliśmy za nim, nigdzie go nie było. Szukaliśmy go i wołali. Bez skutku. Byłem okropnie nieszczęśliwy. Tak bardzo, że nawet nie miałem ochoty na ciasto drożdżowe z kruszonką. Mama zrobiła ogłoszenia do rozwieszenia na mieście. Tata powiedział, że na pewno nikt Burego nie zabrał, bo kto by zechciał psa, który pachnie jak on. Wtedy powiedziałem, że ja chcę, a wszyscy inni się nie znają. Myślałem jednak o słowach taty i wpadłem na świetny pomysł. We wszystkich opowieściach to psy znajdują drogę do domu. A co, jeśli tym razem to ja znajdę Burego? Po zapachu, jak pies?

Powiedziałem o tym mamie, a ona stwierdziła, że możemy spróbować. Wyszliśmy z domu i zaczęliśmy węszyć. Poczuliśmy zapach ziemi, trawy, kamieni i świeżo malowanej ławki. Żaden z nich nie przypominał Burego. Poszliśmy dalej. Tam pachniało bułkami z piekarni, śmieciami ze śmietnika i smarem samochodowym. Ale im więcej węszyłem, tym lepiej rozumiałem, jak dużo jest na świecie zapachów. Jak pośród nich wszystkich znaleźć ten jeden, najważniejszy? Bałem się, że nam się nie uda, ale nie zrezygnowaliśmy z szukania. Psy, kiedy chcą wrócić do tych, których kochają, nigdy się nie poddają.

Obeszliśmy prawie wszystkie okoliczne podwórka i czasem znajdowaliśmy rzeczy pachnące podobnie do Burego: mokry ręcznik, wyleniały dywanik... Zaszliśmy już naprawdę daleko, gdy wreszcie poczułem ten jeden, niepowtarzalny zapach. Mama też go chyba poczuła, bo spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Bury! – zawołałem.

– Hau! – zaszczekało coś w gęstych krzakach.

To był Bury! Siedział w gęstwinie głogów, całkowicie zaplątany w kolce, i piszczał.

Dużo czasu minęło, zanim udało się nam wyplątać go z krzaków. Ach, jaki był szczęśliwy, kiedy go uwolniliśmy. Skakał, wił się i poszczekiwał. Kiedy go spytałem, co robił tak daleko od domu, spuścił łeb. A mama powiedziała, że nawet pies ma prawo do swoich tajemnic.

Tego dnia zasypiałem szczęśliwy. Bury znów był przy mnie. Byłem dumny, że znalazłem go jak pies, po zapachu. Pomyślałem, że jak kogoś się kocha, to nie pomyli się jego zapachu z żadnym innym, i że zapach kogoś bliskiego niesie ze sobą spokój. Przytul się, Franiu, do mnie i zaśnij... A może zaśniemy razem?

2

O bocianie i o Dziadku, który uczył się latać

Kiedy byłem małym chłopcem, takim jak ty, Franku, albo może troszkę większym, jeździłem z rodzicami na wieś. Gdy nadchodziło lato, pakowaliśmy do samochodu ubrania, garnki i zabawki, i przenosiliśmy się do drewnianego domu nad rzeką. Dom był stary i trochę skrzypiał, miał ganek obrośnięty dzikim winem i dach pokryty dachówkami. W rogu podwórka stał słup. Pewnego razu bociany założyły na nim gniazdo. Uwiły z patyków wielką konstrukcję, a pani bocianowa zniosła w niej jajka. Po jakimś czasie wykluły się z nich dwa bocianki. Sam byłem wtedy nieduży jak ludzki pisklak. Niewiele widziałem z dołu, ale kiedyś udało mi się zobaczyć wystające z gniazda białe główki z długimi otwartymi dziobami. Tata i mama bocianowa wkładali w te dzioby jedzenie. Pobiegłem do mamy i też otwierałem buzię, żeby dostać coś dobrego.

– Mój ty bocianku – powiedziała mama. Przytuliła mnie i dała kawałek ciasta z kruszonką. Bardzo mi się spodobało takie ptasie karmienie i nie chciałem już jeść inaczej. Tata śmiał się, że jak tak dalej pójdzie, zapomnę, jak używać widelca i łyżki. Ale mama machnęła na to ręką i powiedziała:

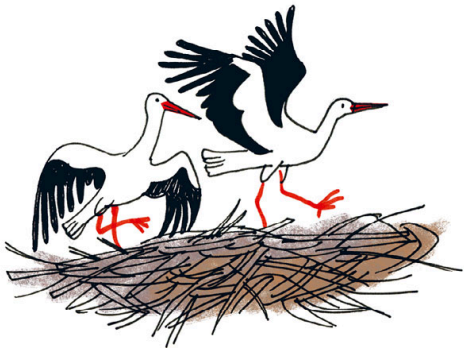

– Pozwól mu pobyć pisklaczkiem. Niedługo i tak dorośnie i wyfrunie z domu w daleki świat. Tak to już jest z dziećmi.

Wtedy nie wiedziałem, o co mamie chodzi, ale spodobał mi się pomysł z fruwaniem. Gdybym umiał latać, mógłbym spojrzeć z góry na dom i rodziców. Mógłbym też zajrzeć do bocianiego gniazda!

Tak bardzo chciałem fruwać, że postanowiłem się tego nauczyć. Dlatego uważnie obserwowałem bociany. Po jakimś czasie małe urosły na tyle, że nie siedziały już całymi dniami, czekając na jedzenie, tylko stały w gnieździe i machały skrzydłami. Ćwiczyły, żeby polecieć w świat. Byłem pewien, że skoro one mogą nauczyć

się latania, to ja też. Postawiłem na podwórku krzesło, wdrapałem się na nie i zacząłem machać rękami. Machałem i machałem. Codziennie. A w gnieździe machały bociany. Potem bociany zaczęły machać i podskakiwać. Ja też podskakiwałem. I ciągle machałem. Pewnego dnia większy bocian uniósł się w powietrze. Poleciał! Ja też poleciałem. Nosem na ziemię. Ach! Jak się potłukłem. Płakałem jak mały pisklak, a nie jak prawie dorosły bocian. Wtedy przyszła mama. Przytuliła mnie, umyła i nakleiła na nosie plaster.

– Nie martw się, synku – powiedziała. – Jeszcze kiedyś polecisz w świat. Po swojemu. Nie na skrzydłach jak ptak, ale to nie znaczy, że gorzej.

Wtedy tego nie rozumiałem, ale teraz już tak. Ty też kiedyś to zrozumiesz, Franiu. I też polecisz. Jak bocian. I jak ja. Tylko po swojemu. A na razie zwiń się w swoim gniazdku i zaśnij. Jak mały pisklaczek. Dobranoc. Dobrych snów...

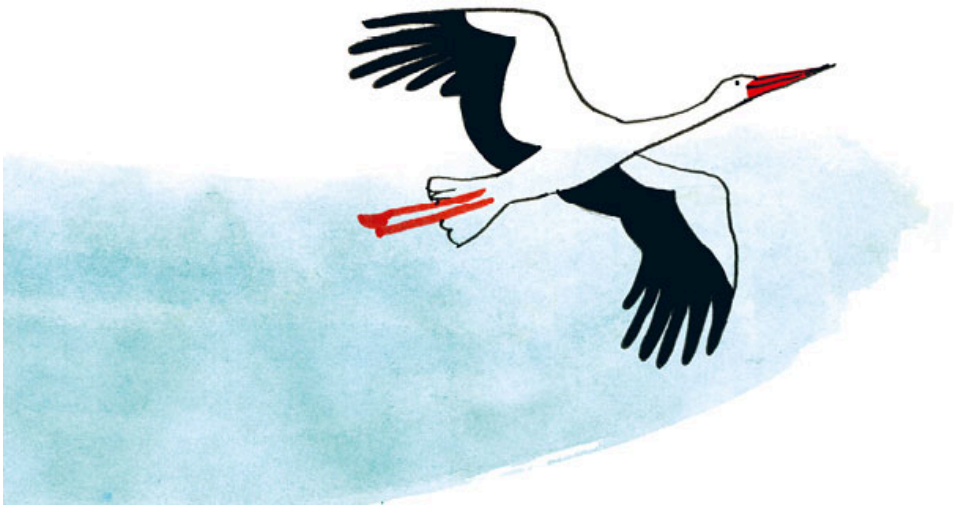

3

O gadającym drzewie i mieszkającej w nim sowie

Dawno temu obok mojego domu rosło drzewo. Duże i rozłożyste. Kiedy byłem mały, wspinałem się na nie i chowałem wśród liści przed dorosłymi. Mama wołała mnie, żebym umył ręce i przyszedł do stołu, a ja myk... na drzewo. Uciekałem tam, gdy przychodzili goście. I kiedy chciałem być sam. Przytulałem się do pnia, a drzewo szeptało mi swoje historie. Opowiadało o mrówkach, które łaskotały je w korę i o myszkach, które miały w korzeniach swoje gniazdo. I o sowie, która mieszkała w jednej z dziupli. Jak każda sowa, również ta spała w dzień, a wyfruwała na świat, gdy zapadał zmierzch. Też chciałem być jak ona. Nie zamierzałem spać w nocy! Dlatego pewnego wieczora wymknąłem się z domu i wdrapałem na drzewo. Przycupnąłem na dużej gałęzi i czekałem. Widziałem, jak małe ptaszki zlatują do gniazd. Słyszałem szelest liści, gdy chowały się w koronie drzewa. Po jakimś czasie usłyszałem pohukiwanie.

– U–hu, u–hu! – huczała sowa. Wystawiła głowę z dziupli, rozejrzała się wokoło i bezszelestnie podfrunęła na moją gałąź.

– U–hu, u–hu, co tu robisz Heniu? – spytała.

– Siedzę sobie – odpowiedziałem.

– Czemu nie jesteś w łóżku? – dopytywała sowa.

– Bo to nudne – oznajmiłem. – Wolę być sową niż chłopcem.

– Hmm... Zobaczymy, jak sobie poradzisz.

Sowa chrząknęła. Prawie jak babcia. Potem złapała mnie krzywym dziobem za piżamę i wsadziła sobie na grzbiet. Rozpostarła skrzydła i rzuciła się z drzewa w mrok.

Ach! Jak szybko leciała! Wiatr gwizdał mi w uszach. I było bardzo zimno. Leciałem z sową ponad domami i nad polem. Wypatrywałem razem z nią zdobyczy. Pikowałem ku ziemi.

A im dłużej leciałem, tym bardziej marzyłem o własnym łóżku. Ciepłym, miękkim i przytulnym.

Nic jednak nie powiedziałem, bo bałem się przyznać, że wcale nie chcę już być sową.

Noc mijała, a ja ledwo już trzymałem się sowich piór ze zmęczenia. Wtedy sowa podleciała na parapet mojego pokoju. Wsunąłem się do środka.

– U–hu, u–hu! Śpij dobrze, maluchu! – zahukała na pożegnanie. I mrugnęła do mnie jednym okiem.

Dowlokłem się z trudem do łóżka, wsunąłem pod kołdrę i zanim powiedziałbyś „lubię żelki”, już spałem. Śniłem o tym, jak dobrze być chłopcem. Dobranoc!

4
O gwiezdnej krowie

Kiedy byłem mały, przydarzały mi się różne niezwykłe rzeczy. A może tylko mi się śniły?

Do dziś na przykład nie jestem pewien, jak to było z gwiezdną krową. Należała do naszych sąsiadów albo to oni należeli do niej. Tak to już bywa ze zwierzętami, że czasem nie do końca wiadomo, czy to my się nimi zajmujemy, czy też one zaszczycają nas swoją obecnością. Krowa, o której chcę ci opowiedzieć, nazywała się Gwiazdeczka. Sierść miała tak jasną i gładką, że w ciągu dnia można się było w niej przejrzeć jak w lustrze. W nocy błyszczały w niej gwiazdy. A gdy Gwiazdeczka biegła wieczorem po łące, sama z daleka wyglądała jak gwiazda. Mama powiedziała mi kiedyś, że nie tylko wyglądała, lecz po prostu była gwiazdą, która pewnej nocy znudziła się kosmicznymi łąkami i zeskoczyła na ziemię. Tata zdenerwował się na to, że mama plecie bajdy i niepotrzebnie

napycha nimi moją głowę. Bo krowa to krowa i nic więcej – tak mówił. Nie byłem pewien, które z nich ma rację.

Pewnej nocy nie mogłem zasnąć. Kręciłem się i wierciłem w łóżku, ale sen nie przychodził. Wstałem więc i wyszedłem przed dom. Daleko przed sobą zobaczyłem jasny punkt. Wyglądał jak świetlik tańczący w powietrzu i zakreślający odwłokiem połyskujące esy–floresy. Kiedy jednak przyjrzałem mu się uważnie, zrozumiałem, że nie patrzę na owada, tylko na coś o wiele większego.

Gdy świetlisty punkt się przybliżył, zobaczyłem, że to Gwiazdeczka. Wesoło stukając kopytkami, tańczyła po trawie przy świetle księżyca. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Tańczyła tak zapamiętale, że blaskiem swojej sierści i stukotem kopytek obudziła całe gospodarstwo. Kury wyskoczyły z kurnika, gotowe na imprezę. Kaczki zaczęły kwakać. Gęsi gęgać. Pies Bury wybiegł przed dom i zawył do księżyca, a kotka Mrusia, śpiąca zwykle o tej porze na piecu, weszła na dach, żeby zaśpiewać koci koncert.

To jednak nie koniec! Wkrótce ze stodółek i obór powychodziły wszystkie zwierzęta. Owce beczały, kozy meczały, psy wyły, gęsi gęgały, a kaczki kwakały. Nie było chyba zwierzęcia w całej okolicy, które nie brałoby udziału w zabawie.

Wszystkie hałasowały tak, że powyciągały z łóżek ludzi. Zaspani gospodarze powyłazili na podwórka w piżamach. Początkowo krzywili się, ziewali i przecierali oczy. Gdy jednak zobaczyli, jak doskonale bawią się zwierzęta, też zaczęli imprezować. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem moich rodziców tańczących. Mama

wirowała w koszuli nocnej wokół studni, a tata obejmował ją w pasie i śmiał się ze szczęścia.

– Tańcz z nami, bo się przeziębisz! – zawołała mama w moją stronę.

Przyłączyłem się więc do zabawy. Trawa pod bosymi stopami była wilgotna, ale nie zwracałem na to uwagi. Nie pamiętam, jak się to wszystko skończyło. Rankiem obudziłem się we własnym łóżku. Miałem obolałe ciało i brudne stopy. Tata stał przy mnie i ziewał.

– Ładnie tańczysz, tato – powiedziałem.

– Ja? – spytał tata zdziwiony. – Nie wiem, o czym mówisz.

Pobiegłem do obory. Gwiazdeczka stała grzecznie w swoim boksie i pochrapywała sennie nad pachnącym sianem. Patrzyłem na nią i zastanawiałem się, czy to możliwe, że gwiezdne tańce tylko mi się przyśniły. Do dziś nie jestem tego pewien. Jednak od tamtej nocy, ilekroć nie mogłem zasnąć, mama mówiła do mnie:

– Zachowujesz się, jakby tańczyła ci w głowie gwiezdna krowa.

Kto wie...? Może tak właśnie było? A teraz śpij, Franiu... Może przyśni ci się Gwiazdeczka i jej nocna imprezka, a jeśli nie, to przynajmniej smacznie sobie pochrapiesz. Dobranoc!

III

Bajki Babci

1. O dwóch kotkach

2. O lisku z zasłonki

3. O latającym Franiu

4. O szarej mgle

1
O dwóch kotkach

Aaa, cicho sza, były sobie kotki dwa. Jeden mały z białym noskiem. Drugi większy, w paski. Oba kotki piły mleko i jadły kiełbaski. Pewnego ranka wcześnie się zbudziły i prawie od razu strasznie napsociły. Mały na podłogę pozrzucał poduszki. Większy na poduszkach rozsypał okruszki.

– Pobawmy się w berka. Albo w chowanego – zawołał ten większy do kotka mniejszego.

Mały robił wszystko, co tylko chciał duży. Nawet jeśli miałby żeglować wśród burzy. Zgodził się na berka i zwiał do salonu. Tam wylał kawę z kubka i wodę z wazonów. Wszystko przez to, że głową wpadł prosto na stolik.

– Ajajaj – płakał biedak. – Tak bardzo mnie boli.

Większy ściągnął obrus, kubek i wazony, zwinął całość w kłębuszek, wcisnął za zasłony. A potem przytulił koteczka mniejszego.

– Teraz wolę nie berka, tylko chowanego – poprosił mały, gdy lepiej się poczuł. – Schowam się na kanapie, zawinięty w kocu.

– Na kanapie i w kocu? To żadna przygoda. Na takie zabawy czasu tracić szkoda!

Mniejszy westchnął i poszedł pozwiedzać mieszkanie. Przy okazji miał znaleźć miejsce na schowanie. Nagle poczuł gdzieś w środku wiercące burczenie. To brzuszek go błagał:

– Chcę szybko jedzenie!

Poszedł więc mały kotek prosto do spiżarni. Przysmaki z półek prosiły:

– Weź nas i przygarnij!

Kotek nie dał się prosić. Ściągnął z półki chrupki. Zjadł je co do ostatniej, chociaż był malutki. Zdjął też słoiczek z miodem, mleko i sardynki, paczkowaną kiełbasę, śliwki i rodzynki. Rozrywał torebki, zjadał, pomlaskiwał. Trochę porozlewał i porozsypywał.

Nagle drzwi zaskrzypiały. Koteczek się skulił. Nakrył pyszczek torebką, ogonek podkulił.

– Tu jesteś! – zawołał większy. – Wszędzie cię szukałem! Biegałem po domu, bez skutku wołałem.

– Chcesz serek? – spytał cicho malutki koteczek. – A może chcesz orzeszków solonych woreczek?

Kotek większy wyprężył pasiasty ogonek. Skoro jest już jedzenie, musi być zjedzone!

Napełniły brzuszki oba małe koty. A wtedy przeszła im chętka na psoty. Zwinęły się w kłębek na resztkach jedzenia i zaczęły mruczeć.

Pa, pa! Do widzenia! Śpijcie małe kotki w swoim bałaganie. Dla kotków po psotach dobre takie spanie.

Aaa, cicho sza, śpią już grzecznie kotki dwa...

2

O lisku z zasłonki

Aaa, aaa, na zasłonce liski dwa. Jeden zwinął się i chrapie. Drugi liże się po łapie. Czyści futro, ogon iska. Kiedy przyjrzysz mu się z bliska, zauważysz rude błyski. Takie futra mają liski. Gdy biegają pośród lasów, cicho, lekko, bez hałasu przemykają między pniami. Tak jest za dnia. A nocami księżyc srebrzy im futerka, gdy zza chmury blado zerka.

Mały lisek na zasłonce chciałby poczuć leśne słońce. Nosem poczuć zapach ziemi, szukać w trawie skrytych cieni, biegać szybko za królikiem, uciec przed ogromnym dzikiem, skryć się wreszcie w ziemnej norze. Kto liskowi w tym pomoże? Jak z zasłonki ma zeskoczyć? Jak do lasu wbiec lub wskoczyć? Siedzi lisek zamyślony. Nagle zrywa się zdumiony. Na dywanie pod zasłonką, tam gdzie latem świeci słonko, leży książka rozłożona. Zapisana jedna strona, a na drugiej las zielony! Lisek zerka przestraszony na odległość do obrazu. Jeśli skoczy tam od razu, może złapie jeszcze słońce, pośród liści igrające? Lecz co będzie, jeśli spadnie? Zamiast w lesie, będzie na dnie, na dywanie, na podłodze – to do lasu nie po drodze. Opuszczony, bez zasłony, sam w pokoju zagubiony... Nagle mały rudy lisek patrzy, a tu stadko myszek ogonkami macha z dołu.

– Chodź tu do nas! – tak pospołu woła liska całe stadko. Lisek jęknął więc:

– O matko! – Po czym skoczył bez wahania, nad dywanem, przez ubrania, co leżały na dywanie, oczekując na wypranie, prosto w książki białe strony. Zamknął oczy przestraszony.

– Brawo, lisku! – piski myszek, skoku jego towarzyszek, wtórowały mu w tym locie.

– No i świetnie. Po robocie – rzekł ktoś niskim, grubym głosem. Lisek zerknął. Pośród sosen wielki niedźwiedź szczerzył zęby. Za sosnami stały dęby, a na ziemi pośród krzaczków dostrzegł łebki dwóch maślaczków.

– A więc stało się, udało! – lis zawołał.

– Ało! Ało! – powtórzyło za nim echo i rozniosło to daleko pośród dęby, pośród sosny. Ptaki krzyk ten dalej niosły. Echo grało między pniami, za głazami, strumieniami...

Mały lisek westchnął cicho. Choć do skoku chyba licho leśne jakieś go skusiło, jakże pięknie tutaj było.

Pośród liści świeci słońce – takie jak na swej zasłonce lisek zawsze widział z góry. Na poszyciu drzewne wióry kuszą liska:

– Chodź do łóżka. Teraz tutaj twa poduszka. Tutaj kocyk i chrapanko, tutaj leśne zasypianko.

Lisek zwinął się w kłębuszek, stulił rude końce uszek. Zasnął owinięty kitą, otoczony leśną świtą myszek, żuczków i biedronek. Śnił sny leśne i zielone.

Aaa, aaa, śpi już lisek. Śpię i ja...

3
O latającym Franiu

Aaa, tralala. Nie śpi Franio. Nie śpię ja.

– Zaśnij, Franiu – bardzo proszę. – Ledwo to niespanie znoszę.

Franio na to:

– Ne, ne, ne!

Nie chce spać, to nie.

Biorę plecak, z szafy spodnie – w spodniach latać jest wygodnie – a spod łóżka skrzydła dwa. Każda babcia takie ma. Wkładam skrzydła na ramiona i już jestem odstawiona. Teraz biorę z łóżka

Frania i gotowa do latania rozpościeram moje skrzydła. Nocne mary i straszydła umykają, gdzie pieprz rośnie. Mkną pospiesznie i bezgłośnie. Zaszywają się pod ziemią i do teraz pewnie drzemią. A ja z Frankiem wyfruwamy. Całą noc przed sobą mamy.

Odwiedzamy nocne zoo. Cicho, głucho jest wokoło. Śpią już foki i niedźwiadki, lwy, tygrysy, surykatki. Śpi jaguar, nosorożec, foki, stado górskich owiec. Śpią żyrafy i goryle, antylopy i szynszyle. Chrapią też hipopotamy, sapią myszki i warany. Śpią kangury i jelenie. Nawet sowa lekko drzemie. Wszyscy śpią – sam zobacz, Franku. Potem wstaną o poranku pełni siły do brykania. Do skakania. Rozrabiania.

Może wrócisz już do łóżka? Tam gdzie kołdra i poduszka. Gdzie sny wyśnisz niesłychane, a obudzisz się nad ranem pełen siły do brykania. Do skakania. Rozrabiania.

Aaa... Tralala... Zaśnij, Franku, cicho sza... Ukołyszę cię do snu. Jestem z tobą, jestem tu... Luli lu, luli lu...

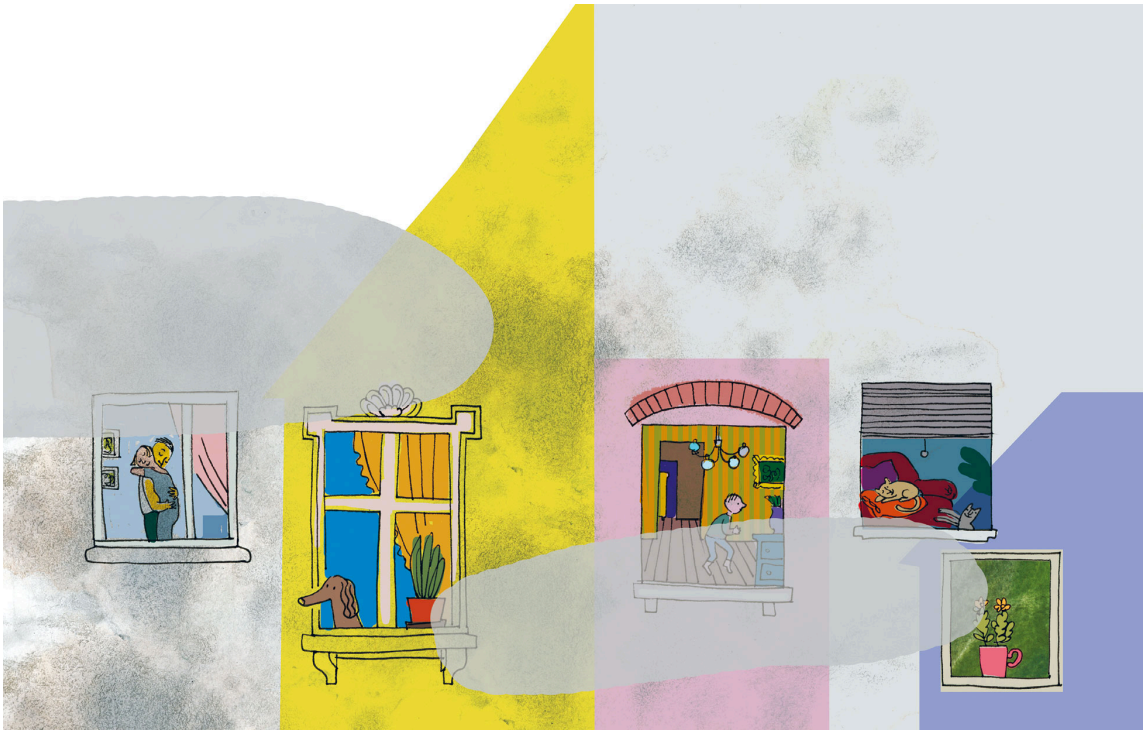

4

O szarej mgle

Aaa, cicho sza, sunie światem szara mgła.

Snuje się ponad dachami, ślizga między kominami.

Jest mięciutka jak kołderka. Płynąc, bezszelestnie zerka w okna omijanych domów. Gdyby mogła, tysiąc tomów napisałaby o świecie.

Ludzie, ludzie! Co wy wiecie o tym, co się dzieje w domach, kiedy słońce w nieboskłonach idzie spać na drugą stronę? Mąż przytula

czule żonę. Kotki grzbiety odprężone układają na poduszkach. Chłopiec stąpa na paluszkach, żeby wyjeść w kuchni lody.
W żółtym domu, dla ochłody, pies wystawił nos za okno. W innym kwiatki w kubku mokną – czy to prezent, czy też nie? Trudno orzec, kto to wie...

Szara mgła omija domy. Nad balkonem otworzonym zatrzymuje się na chwilkę. Wsuwa pasma szarą szpilkę do małego pokoiku. Widzi lampkę na stoliku, co oświetla głowę Frania. Chłopiec gotów jest do spania, ale jakoś spać nie może.
– Co ci, Franiu? Chcesz nad morze, żeby fale cię uśpiły? Powiedz, czego chcesz, mój miły. Może wolałbyś na niebie się położyć jak u siebie? Z chmurką sennie się przechadzać... Mam ci teraz nie przeszkadzać? – szepcze mgła do uszka Frania.

Chyba nici z zasypiania, bo Franciszek, mały sprytek, zamiast spać, kawałki nitek wydłubuje z materaca. Na szept mgły się nie odwraca. Jest zajęty niesłychanie. W nosie ma i zasypianie, i zmęczenie całodzienne, i rodziców prośby senne. Co tu zrobić, żeby Franek zasnąć zechciał?

Zza firanek zerka w pokój księżyc blady. On też bardzo jest ciekawy, jak to będzie z zasypianiem. Śpi już dom i śpi mieszkanie, a Franeczek wciąż myszkuje, pod kocykiem baraszkuje. Szara mgła na łóżko spływa. Szarą dłonią je przykrywa. Jest mięciutka jak futerko, połyskuje jak sreberko najpyszniejszej z czekoladek. Franek mruczy jak niedźwiadek, ale wciąż otwiera oczy.

Czym tu Frania zauroczyć? Jak go skłonić, żeby zasnął, spał jak domy, śnił jak miasto, ponad którym płynie mgła? – Cicho, Franku, cicho sza – szepcze szara mgła w pokoju. – Pozwól innym spać w spokoju, pozwól się otulić mgielnie, cichuteńko, miękko, szczelnie. Oprzyj głowę o poduszki, niechaj dobre nocne wróżki przyjdą nocą do twych snów. Niech puch wszystkich śnieżnych sów otuli cię sennie, byś spał miło i przyjemnie. Pozwól mgle cię uspokoić, pęd dnia uśpić i ukoić.

Leżysz, Franiu? Słyszysz ciszę? Niech cię ona ukołysze. Zamknij oczy, cicho sza, wokół ciebie szara mgła będzie czuwać ponad snami, lekko fruwać nad domami i zwoływać nad twą głowę myśli dobre, sny różowe. Tak, byś rankiem wstał świeżutki i jak zawsze wesolutki.

Tylko teraz śpij, raz-dwa. Ponad światem szara mgła. Miękka jak z puchu kołderka, na twój sen cierpliwie zerka. Cicho, Franku, cicho sza, nad snem czuwa szara mgła...

IV
Bajki Mamy

1. O pociągu, który zjechał na boczny tor

2. O śnie, który nie chciał przyjść

3. O paluszkach, które nie chciały spać

4. O sennych okularach

1

O pociągu, który zjechał na boczny tor

Zamknij oczy, Franiu. Wyobraź sobie nocne niebo: granatowe i aksamitne. Widać na nim jasne punkciki gwiazd i srebrny rogalik księżyca. Na Ziemi pod gwiazdami śpi stacyjka kolejowa. Latarnie oświetlają szare perony i tory, po których za dnia pędzą pociągi. Tu–tuk, tu–tuk...

W ciemnościach za stacją, tam gdzie nie dociera światło latarni, stoi stary zardzewiały pociąg. Koła oplecione ma bluszczem. Nie turkocze: tu–tuk, tu–tuk... Wspomina...

Kiedyś był nowym pociągiem. Pomalowany świeżą farbą mknął przed siebie. Jak najszybciej. Tu–tuk, tu–tuk, tuk–tuk... Mijał lasy, stojące na polach sarny i przeżuwające trawę krowy. Wjeżdżał do miast. Otwierał drzwi i wpuszczał do środka tłumy podróżnych. Czuł ich ciężar, gdy znów ruszał w drogę. Wiosną wiatr owiewał mu lokomotywę, latem paliło go słońce, jesienią siekł wiatr, a zimą lodowaty śnieg. Tu–tuk, tu–tuk...

Z czasem farba na nim pociemniała, fotele w wagonach pokryły się kurzem. Tu i tam odpadła jakaś śrubka. W toaletach woda kapała z kranów jak katar z nosa. Kap–kap, kap–kap... Pociąg nie gnał już jak dawniej. Zmienił rozkład z ekspresowego na pospieszny,

a potem na osobowy. Często przystawał w polu. A kiedy ruszał dalej, z trudem rozpędzał zmęczone koła. Tuuu–tuuk, tuuu–tuuk...

Nadszedł dzień, w którym całkiem się zatrzymał. Wtedy mechanicy przestawili go na boczny tor. Początkowo pociąg miał nadzieję, że ktoś sobie o nim przypomni. Naprawi i znowu wyśle w trasę. Kiedy na to czekał, stracił szyby i firanki. Wiatr, śnieg i deszcz hulały teraz po pustym wnętrzu.

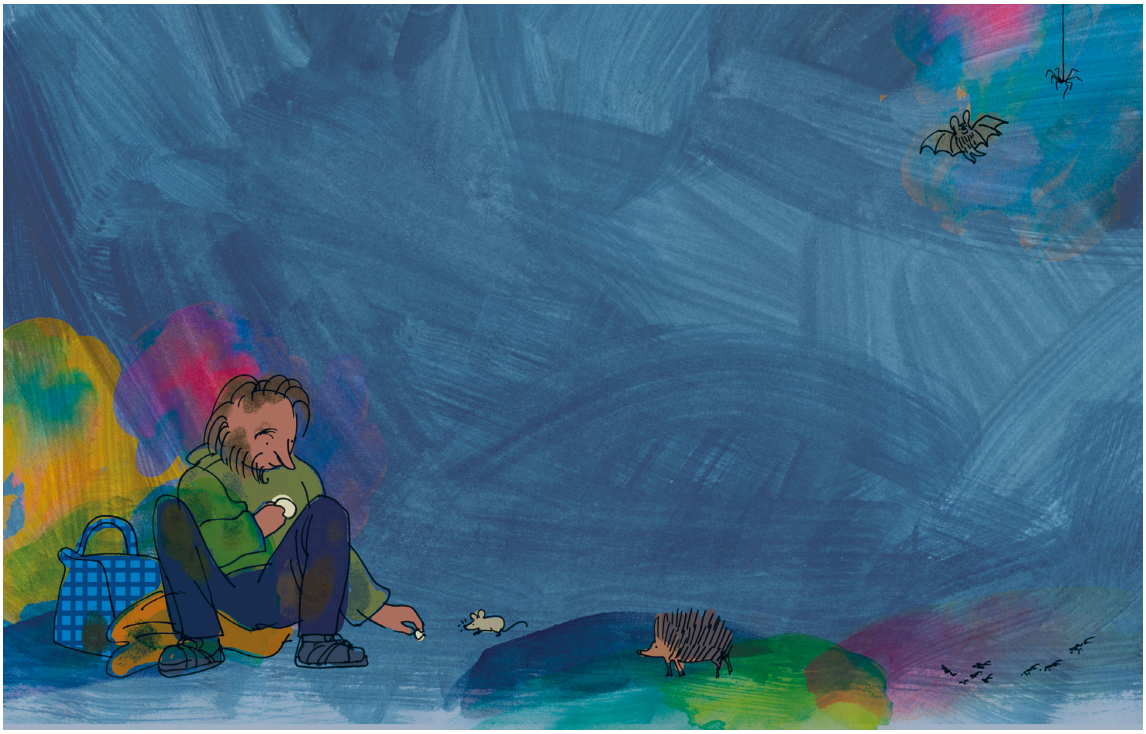

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Pewnej zimowej nocy do pociągu wszedł włóczęga. Pociąg jak umiał, tak zasłonił go od mrozu pordzewiałymi bokami. Tej nocy w ciszy bocznego toru rozbrzmiały dźwięki. Chrrr–pff, chrrr–pff... To bezdomny pochrapywał przez sen. A może już nie bezdomny, tylko pociągowy?

Następnej nocy do pociągu wprowadziła się myszka. Człowiek podzielił się z nią kromką chleba. Myszka zamieszkała w dziurze

pod fotelem i do chrapania dołączyła swoje cichutkie: pii–piii, pi–piii... Po myszy do starego pociągu przytuptał jeż. Dreptał nocami wzdłuż wagonu: tup–tup, tup–tup... Potem wprowadzili się jeszcze pająk, mrówki i niewielki nietoperz, który nie wydawał odgłosów, za to słyszał wszystkie dźwięki wydawane przez współmieszkańców: chrapanie włóczęgi: chrrr–pff, chrrr–pff..., piszczenie myszki: pii–piii, pi–piii..., tupanie jeża: tup–tup, tup–tup... Słyszał chrobotanie mrówek i szmer pajęczej nici. I jeszcze coś: spokojne bicie serca starego pociągu: tu–tak, tu–tak...

Pociąg stał na bocznym torze i cieszył się na swój własny, milczący sposób, że przechowuje we wnętrzu życie. A gdy nadchodziła godzina, w której mrówki i pająk, włóczęga i mysz, nietoperz i jeż szli spać, on też zapadał w żelazny, kołysany wspomnieniami sen. Śpij, stary pociągu, spokojnie. Śpij, włóczęgo. Śpij, myszko. Śpijcie, pająku i nietoperzu. Śpijcie, mrówki. Śpij, jeżu. Śpij, Franiu. Dobrych snów! Niech przyśnią się wam dalekie podróże. Tu–tuk, tu–tak, tu–tuk, tu-tak, tu–tuk...

2

O śnie, który nie chciał przyjść

Nadeszła noc. Spokojna i ciepła, dobra do śnienia pięknych snów. Mały Franek leżał w łóżeczku i czekał na sen. Kiedy patrzył przez szparę w firance, widział skrawek nieba. Było usiane gwiazdami jak ciasto Babci Marianny rodzynkami. Franek lubił wydłubywać rodzynki z ciasta. Zastanawiał się, czy dałoby się wydłubać gwiazdy z nieba i co by po nich zostało. W cieście zostawały dziurki pełne okruchów. A w niebie?

Sen nie przychodził. Franek czekał i czekał bez skutku. „Gdzie jesteś, śnie?" – wyszeptał. Jego pytanie pofrunęło w uśpiony świat i poszybowało między gwiazdy. To właśnie tam mieszkał jego sen. Był jeszcze mały i trochę się bał międzygwiezdnej podróży. Szept Franka dotarł do niego w chwili, gdy prawie zdecydował, że zostanie w kosmosie. Kiedy jednak usłyszał płynące z Ziemi szeptanie, zawahał się. Gdzieś tam, w dole, mały Franek leżał w łóżeczku i czekał na niego. „Lecę, już lecę do ciebie" – wyszeptał sen. I skoczył.

Śmigał między gwiazdami, planetami i meteorytami jak mała rozpędzona kulka. Gdy przelatywał obok pełnej gwiezdnego pyłu Drogi Mlecznej, wyśnił hasające po niej niebieskie fruwające krowy. Mijając Wielką Niedźwiedzicę, wyśnił jej złocisty garnek miodu. Pozdrowił gwiezdnego wojownika Oriona i wyśnił mu purpurowy blask wokół pasa. Sypnął srebrzystym pyłem w stronę gwiaździstych bliźniąt: Kastora i Polluksa. Rzucił wyśnioną kość mieszkającemu na niebie Wielkiemu Psu i przez krótką chwilę gonił się z gwiezdnym zającem. Za każdym razem, gdy tworzył nowe senne marzenie, powiększał się i przybywało mu barw. Kiedy wreszcie dotarł na Ziemię, był duży i wielobarwny. Wpłynął do pokoju Franka jak kolorowa chmurka. I zanim powiedzielibyście „raz, dwa, trzy", Franek zasnął. Przyśnił swój zaginiony sen o międzygwiezdnej podróży na Ziemię. Dobranoc, Franku! Niech ci się pięknie śni.

3

O paluszkach, które nie chciały spać

Mały Franio miał dwie rączki. Na każdej z nich po pięć paluszków: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. Paluszki miały imiona: Kciuk, Wskazujący, Środkowy, Serdeczny i Mały. Kciuk był największy i nadawał się do ssania. Wskazujący pomagał, kiedy Franio bardzo czegoś chciał i musiał to wskazać. Środkowy był najdłuższy. Serdeczny wydawał się zagubiony między Środkowym a Małym, ale był bardzo ważny, bo żyłki z niego prowadziły prosto do serca. No i wreszcie Mały – najmniejszy i słodziutki.

Paluszki Franka lubiły klaskanie. Uderzały w siebie i wydawały klaszczące dźwięki. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Lubiły też bawić się ze sobą. Oba Kciuki, oba Wskazujące, oba Środkowe, oba Serdeczne i oba Małe próbowały zetknąć się ze sobą czubeczkami. Trochę to łaskotało. I było trudne, bo któryś zawsze się wyślizgiwał.

Paluszki bardzo lubiły być liczone. Wystawiały się do świata i czekały, aż ktoś przyjdzie i je policzy. Tak, żeby się upewnić, czy na pewno są nadal wszystkie na swoim miejscu. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Wieczorami rączki Frania szły spać. Układały się wygodnie pod kołderką i zapadały w smaczny sen. Albo kładły się na poduszce obok głowy Frania i rozkładały paluszki. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.

Pewnego razu jedna rączka położyła się pod głową Franka i prawie od razu zasnęła. Druga ani myślała o spaniu. Leżała na szydełkowym kocu i przebierała paluszkami. Wskazujący zahaczył o niteczkę i pociągnął. Zrobił pętelkę. Środkowy wpadł w dziurkę w kocu i starannie ją poszerzał. Kciuk próbował dotknąć Serdecznego. I tylko Mały usiłował zasnąć. Bez skutku. A skoro tak, włączył się do zabawy. Znalazł pętelkę w kocyku i pociągnął.

Zupełnie jak jego większy braciszek Wskazujący. Ach, udało mu się wyciągnąć z kocyka nitkę. Teraz nitką bawiło się wszystkie pięć paluszków. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. Zrobiły na nitce supełki. Zwinęły ją w kłębuszek i zacisnęły w pięści. Pociągnęły. Prr... Nitka się wydłużyła i kocyk się popruł. Prr... Ajajaj, teraz paluszki miały masę roboty. Bo wszędzie była popruta nitka. A w kocyku była wielka dziura.

Co tu zrobić z taką poprutą nitką? Paluszki przeplatały ją między sobą, tak że w końcu całkiem się w nitkę zaplątały. Ratunku! Pomocy!

Wołanie paluszków usłyszała Mama Frania. Przybiegła na pomoc i odplątała paluszki z nitki. I na wszelki wypadek je policzyła. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. Były wszystkie.

Potem Mama zmieniła kocyk na taki bez nitek i starannie ułożyła na nim rączki Frania. Och, jakie paluszki były teraz zmęczone! Nie minęła minutka i już spały. Rozłożone bezpiecznie na nowym kocyku. Zasnęła pierwsza rączka i jej pięć paluszków. I druga. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. Dobranoc, paluszki. Dobranoc, Franiu. Miłych snów...

4
O sennych okularach

Dawno temu, kiedy po świecie chodziły wróżki, wszystko otaczała magia. Powietrze skrzyło się nią i na każdym kroku można było przeżyć niezwykłą przygodę. W tamtym czasie, gdy ktoś chciał odpocząć od przygód, wzywał Senną Wróżkę. Miała ona zaczarowane senne okulary. Wkładała je wzywającym na nos i w ten sposób sprowadzała na nich sen. Uśpione okularami myszki śniły sny serowe, psy – kiełbaskowe, dzieci śniły o lataniu na chmurkach z pianki waniliowej albo o jeżdżeniu na żelkowych

jednorożcach, a zmęczeni po całym dniu rodzice zapadali w kojący sen bez snów, po którym budzili się wypoczęci i pełni sił.

Senna Wróżka, jak możesz się domyślić, była bardzo zajęta. W końcu była jedna, a tych, którzy chcieli zasnąć, wielu. Mijały lata, a ona wciąż nie mogła znaleźć choćby chwilki na własny sen. Bo kiedy udało jej się uśpić wszystkich potrzebujących w jednym miejscu, od razu wzywano ją do kolejnego. Wędrowała tak po świecie od lat, niosąc senne marzenia potrzebującym. Pewnego dnia nagle się zatrzymała. Rozejrzała po świecie. Zobaczyła, że jest piękny. I całkiem straciła ochotę na latanie tu i tam z sennymi okularami.

– Mam dość! – zawołała. – Nie chcę usypiać innych. Chcę żyć!

Ledwo to powiedziała, wszystkie uśpione tego wieczora dzieci otworzyły oczy. I wcale nie chciały z powrotem zasnąć. Ich mamusie i tatusiowie zupełnie nie wiedzieli, co robić.

– Gdzie jesteś, Wróżko? – wołali.

Ale ona miała ich w nosie. Leżała pod gwiazdami na trawie i czuła się cudownie wolna. Senne okulary wypadły jej z dłoni i zsunęły się do przepływającego obok strumienia. Spłynęły z nim wodospadem i powędrowały w stronę morza. Wszędzie tam, gdzie płynęły, woda w magiczny sposób nabierała sennych właściwości. Wystarczyło łyknąć kropelkę przed snem, żeby śnić pięknie i miło. Wkrótce rodzice na całym świecie zorientowali się, że chociaż nie ma już sennych okularów, a Wróżka odeszła w swoich własnych sprawach, senna magia pozostała na Ziemi i krąży w kropelkach wody. To dlatego rodzice dają czasem wodę dzieciom, aby napiły się przed snem. Wierzą, że nawet jeden łyk może sprowadzić zaczarowane sny. Napij się, Franiu, wody. Sprawdź, może w twoim kubeczku zamieszkała dziś magia z sennych okularów Wróżki. Zamknij oczy. Dobrych snów...

V

Bajki Taty

1. O rycerzu Franku Kolanku i jego wyprawie do Krainy Krokodyli

2. O tym, jak rycerz Franek Kolanek spotkał niedźwiedzia

3. O Franku Kolanku i zębie krokodyla Lolo

4. O tym, jak Franek Kolanek i krokodyl Lolo walczyli z niewidzialnym potworem

1

O rycerzu Franku Kolanku i jego

wyprawie do Krainy Krokodyli

Dawno, dawno temu żył niewielki rycerz. Nazywał się Franek Kolanek. Był taki mały, że zamiast konia dosiadał czarnego psa, wiernego Kreta. A jednak we wszystkich okolicznych królestwach nie było dzielniejszego od niego rycerza. Wzywano go zawsze, gdy sprawa wydawała się beznadziejna.

Kiedy królewna Barbara zgubiła ząb, to właśnie on znalazł go pod szafą w pralni. Co więcej, wydostał go stamtąd, chociaż wokół roiło się od szybko biegających pająków. Kiedy król Jacek zaspał na poranny dyżur królewski, to dzielny Franek obudził go na czas bojowymi okrzykami, czym uratował sytuację. A kiedy królowa Antonina sparzyła się w palec, smażąc kotlety, nikt inny jak Kolanek utulił ją tak, że wkrótce zapomniała o bólu. Krótko mówiąc, zasługi rycerza Franka były równie ogromne, jak on sam był mały.

Pewnego dnia Franek Kolanek postanowił wyruszyć na wyprawę w nieznane. Im bardziej niebezpieczną i pełną wyzwań, tym lepiej. Wsiadł na Kreta i pojechał przed siebie. Mijał wiele krain, a w każdej dokonywał niezapomnianych czynów. W Państwie Żółwi wziął udział w wyścigu i zdobył puchar dla najszybszego zawodnika. W Stolicy Żelków zjadł najwięcej kwaśnych dżdżownic w czasie Turnieju Żucia i Ciamkania. Wreszcie po wielu trudach dotarł do mrocznej i pełnej grozy Krainy Krokodyli.

Psi rumak przedzierał się mężnie przez gąszcz paproci porastających brzegi Krętej Rzeki. To w niej mieszkał najgroźniejszy spośród wielkich gadów – krokodyl Lolo. Jego zła sława obiegła świat na długo przed wyprawą niewielkiego rycerza. O jego niepohamowanym apetycie i ostrych zębach opowiadano mrożące krew w żyłach historie. Podobno wdarł się kiedyś do kuchni królowej Marty i pożarł stygnące na gorących blachach ciasteczka. Zostawił tylko obśliniony papier do pieczenia. Innym razem porwał ołowianych rycerzy księcia Antoniego i utopił ich w zamkowej toalecie. Najgorszą rzecz zrobił jednak w dniu urodzin królewny Barbary. Usiadł pupą na jej oblanym czekoladą torcie marchewkowym! Nic dziwnego, że po wysłuchaniu tych historii nawet nieustraszony Franek na myśl o spotkaniu z potworem czuł lekkie drżenie w odważnym sercu.

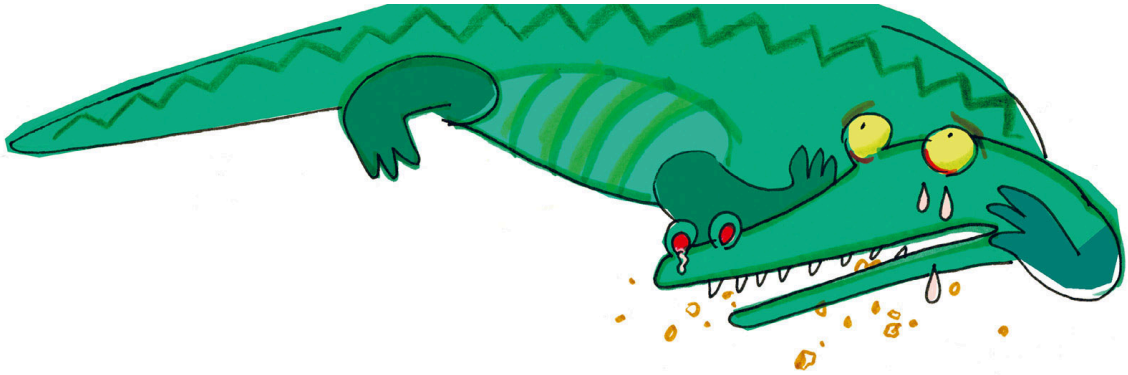

Nagle Kret się zatrzymał. Uniósł wilgotny nos i zaczął węszyć. Zapiszczał cicho na znak, że wyczuł wroga. Rycerz zeskoczył z wierzchowca i ostrożnie odgarnął zwisające nisko paprocie...

Na samym brzegu mętnej wody siedział krokodyl Lolo. Zielony pysk miał spuszczony, a z oczu spływały mu łzy. Kolanek słyszał, że łzy krokodyli są fałszywe, a jednak na ich widok serce mu zmiękło. Nie umiał patrzeć spokojnie na smutne zwierzę. Zebrał się na odwagę i wyszedł spomiędzy paproci.

– Nad czym płaczesz, gadzino? – spytał.

Lolo odwrócił do niego zębiasty pysk.

– Boooli mnie brzuuuch!!! – zawył, a spomiędzy warg wysypały mu się resztki ciastek. Obrócił się na grzbiet i zademonstrował wydęte z przeżarcia brzuszysko.

Rycerz westchnął. Królowa Antonina zwykła mawiać, że nieładnie jest zjadać wszystko naraz i nie dzielić się z innymi, ale nie była to dobra chwila, żeby przypominać jej słowa. Należało szybko działać, jeśli Lolo nie miał podzielić losu swojego kuzyna Smoka Wawelskiego. Rycerz Kolanek wiedział, że na bolący brzuch najlepszy jest napar z mięty i umiejętnie zrobiony masaż. Wyjął z torby podręczny zestaw kucharski Mały Rycerz i zagotował w menażce wodę z rzeki z liśćmi rosnącej nieopodal dzikiej mięty. Następnie wymasował brzuch krokodyla tak skutecznie, że wkrótce Lolo, zamiast płakać, mruczał z zachwytu. A kiedy poczuł się całkiem dobrze, powiedział:

– Jestem twoim dłużnikiem. Czy mogę podróżować z tobą za dnia, a nocą, gdy zaśniesz, czuwać nad twoim snem?

– Zgoda – powiedział rycerz. Pomyślał, że towarzystwo potwora może być użyteczne podczas nowych, nieznanych przygód.

I tak po krótkim odpoczynku nad brzegiem Krętej Rzeki dzielny rycerz Franek Kolanek wyruszył dalej w świat, gotowy nieść pomoc potrzebującym. Jechał na Krecie, a u jego boku człapał nowy towarzysz – straszliwy i bardzo zadowolony krokodyl Lolo.

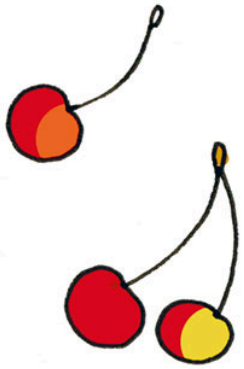

2

O tym, jak rycerz Franek Kolanek spotkał niedźwiedzia

Rycerz Franek Kolanek, jego psi rumak Kret i przyjaciel krokodyl Lolo leżeli na trawie i jedli czereśnie. Nagle Kolanek wstał.

– Idziemy w świat! – zawołał. – Ile można leżeć, jeść i nic innego nie robić?

– Jak to ile? – Lolo przewrócił się na zielony grzbiet. – Bez końca!

– Hau, hau! – poparł go Kret.

– Jeśli my będziemy tarzać się po trawie, kto uratuje świat? – spytał Franek.

– Może uratuje się sam? – mruknął Lolo. Zamknął jednak paszczę, gdy zobaczył poważne spojrzenie Kolanka. Skoro tak mu zależało

na nowej wyprawie, Lolo chciał być obok. W końcu byli przyjaciółmi. A przyjaźń to coś ważniejszego nawet od jedzenia.

Rycerz Kolanek raz jeszcze dosiadł Kreta, a Lolo pokołysał się u jego boku na zielonych łapach. Biegli przed siebie przez jakiś czas, aż dotarli do pobliskiego miasteczka.

Słońce świeciło, jednak na ulicach nie było nikogo. Zupełnie jakby mieszkańcy gdzieś wyjechali, chociaż nie było wakacji, tylko całkiem zwyczajny środek tygodnia. Albo jakby wszyscy się pochowali.

– Tu stało się coś dziwnego – powiedział Franek.

– Chyba nawet wiem co – mruknął Lolo. – A właściwie kto...

Środkiem ulicy Głównej szedł niedźwiedź. Wielki i niezgrabny, kołysał się ciężko na krzywych łapach. Wyglądał na głodnego i z lekka zagubionego.

– Hau – szczeknął Kret.

– Co robimy? – spytał Lolo. – Bijemy się?

Franek Kolanek zmarszczył brwi. Myślał. A gdy on myślał, niedźwiedź zbliżał się do nich coraz bardziej.

– Już wiem! – zawołał w końcu rycerz.

Zeskoczył z Kreta i podszedł do niedźwiedzia.

– Dzień dobry. Jestem Franek Kolanek – przedstawił się. – Czy dobrze mi się wydaje, że jest pan głodny?

– Mhm... – Niedźwiedź skinął głową. Zatrzymał się, podrapał po brzuchu i spuścił smętnie głowę. Potem wyciągnął przed siebie ogromną łapę i grzecznie się przedstawił:

– Zdzisiek jestem. Misiek Zdzisiek.

– Może ma pan ochotę pojechać z nami na zieloną trawkę i zjeść trochę czereśni? – zaproponował Franek.

Misiek Zdzisiek cały się rozpromienił. A trudno o równie radosny widok jak rozpromieniony niedźwiedź.

– Czy dobrze rozumiem, że teraz będziemy leżeć na trawie, jeść i nic innego nie robić? – upewnił się Lolo, gdy całą czwórką wyjeżdżali z miasteczka, żegnani przez wiwatujących mieszkańców.

– Owszem – potwierdził Kolanek. – Czy masz coś przeciwko temu?

Nie. Lolo nie miał zupełnie nic przeciwko leżeniu i jedzeniu. Zwłaszcza w towarzystwie przyjaciół. Wrócili więc pod czereśnię i położyli się na miękkiej zielonej trawie. Gdy kładł się Misiek

Zdzisiek, ziemia pod nim jęknęła. Krokodyl Lolo przeturlał się w stronę Franka i szepnął:

– Tak zakończone przygody mogę przeżywać każdego dnia.

To powiedziawszy, zasnął. Bądźcie teraz cicho, cichutko, żeby go nie obudzić. Dobranoc!

3

O Franku Kolanku i zębie krokodyla Lolo

Dzielny rycerz Franek Kolanek nie mógł zasnąć. Wszystko przez ząb. Nie jego, tylko krokodyla. Lolo zjadł na kolację za dużo krówek śmietankowych i ząb tak go rozbolał, że aż strach!

– Ajajaj! – jęczał. – Ojojoj!

Przewracał się z boku na bok i chrzęścił łuskami.

– Czego ci trzeba, przyjacielu? – spytał Kolanek. W końcu był rycerzem i pomagał potrzebującym.

– Więcej krówek? – zaryzykował Lolo.

– Nic z tego! To jeszcze pogorszy sprawę! – zawołał rycerz. – Przez najbliższy czas niestety nie dostaniesz żadnych słodyczy.

– Ajajaj! – jęknął krokodyl. – Ojojoj! I jeszcze głośniej zachrzęścił łuskami. Bo nie dość, że był biedniutki, to jeszcze odmówiono mu pocieszenia.

– Musimy pojechać do dentysty. Na nocny dyżur – zdecydował Franek.

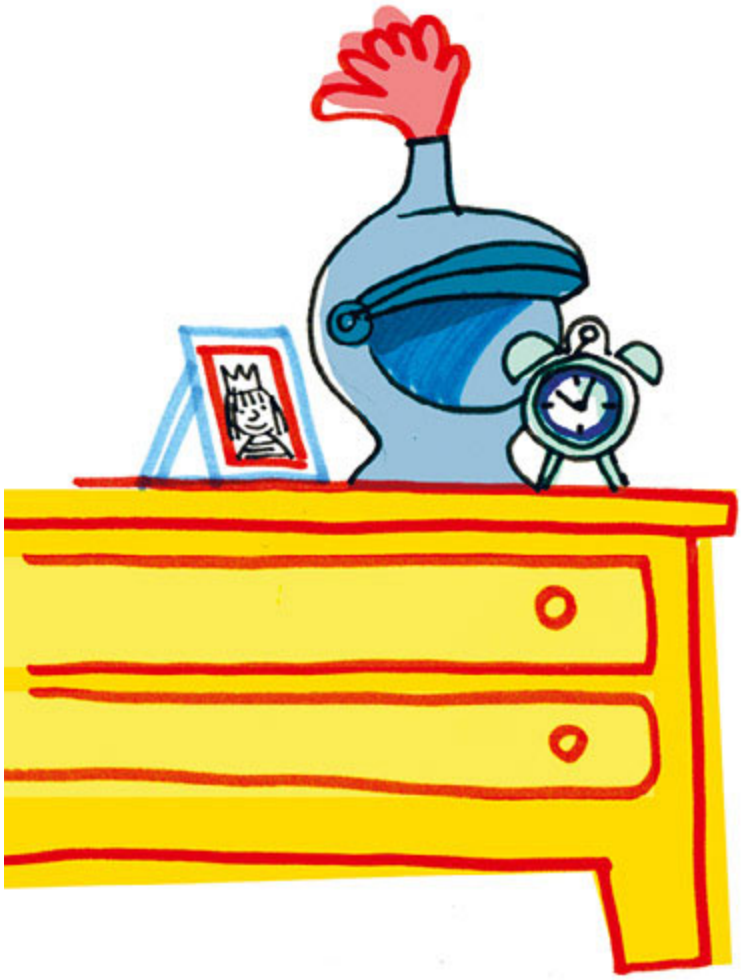

– Ajajaj! Ojojoj! – Lolo zalał się łzami. – Nie chcę do dentysty! Nie chcę na nocny dyżur! – łkał. Wielkie krokodyle łzy spływały mu po pysku.

– Chyba się nie boisz? – spytał Kolanek.

– Ajajaj! Ojojoj! Chyba jednak tak – przyznał Lolo. Nie chciał iść do dentysty. Wolał leżeć i użalać się nad sobą. Franek Kolanek myślał przez chwilę, co zrobić. Bo przecież nie mógł zmusić dorosłego krokodyla do tego, żeby zaczął się leczyć.

– Kiedy tak jęczysz, nie mogę spać – powiedział.

Krokodyl uniósł zapłakany łeb. Nie chciał przeszkadzać Frankowi. Przyjaciele tak nie postępują. Każdy krokodyl to wie.

– Mogę iść do dentysty – powiedział. I jednak troszeczkę jęknął: – Ajajaj! Ojojoj! – Bo bał się wizyty u dentysty.

Rycerz Kolanek obudził psiego rumaka Kreta. Zaprzągł go do drewnianego wózka i pomógł krokodylowi wgramolić się do środka.

– Ajajaj! Ojojoj! – jęczał Lolo. Bo bardzo bolał go ząb. I bardzo się bał, co stanie się na nocnym dyżurze.

Franek Kolanek starał się prowadzić Kreta tylko miękkimi ścieżkami, żeby nie dokładać krokodylowi cierpienia. W końcu zajechali pod lecznicę.

Dentysta kazał krokodylowi otworzyć paszczę. Lolo to zrobił. Ach! Jakie wielkie zęby miał w środku. I jakie ostre! W jednym z nich dentysta wypatrzył dziurkę. Wyciągnął wiertło.

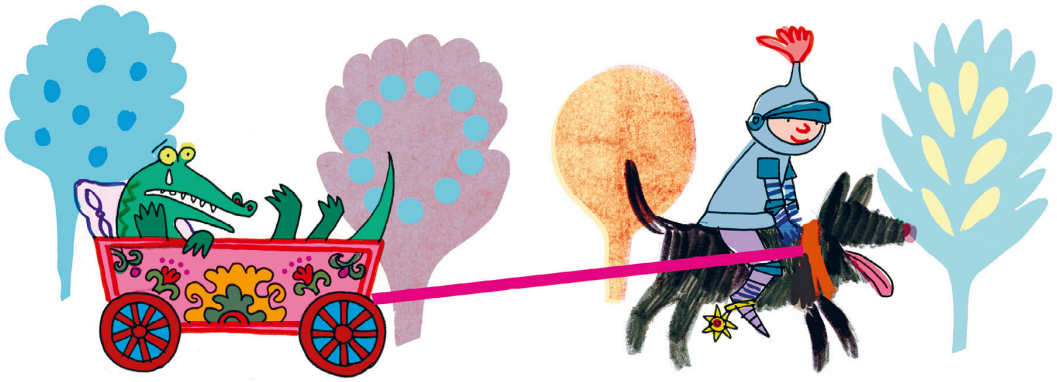

– Ajajaj! Ojojoj! – jęknął Lolo na jego widok.

– Nie martw się, jestem przy tobie – powiedział Franek Kolanek. Wziął przyjaciela za łapę i otarł krokodylą łzę.

Dentysta przyłożył wiertło i rach–ciach oczyścił dziurkę. Potem założył plombę. Śliczną – niebieską.

– Ząb jest jak nowy! – oznajmił.

– Ajajaj! – zaczął jęczeć Lolo. Z przyzwyczajenia. Potem jednak zorientował się, że nie ma powodu do jęków, więc zawołał: – Hura!

Do domu wrócił na własnych łapach. Był bardzo zmęczony. Położył się do łóżka, a Franek Kolanek przykrył go kraciastą kołderką.

– Śpij, przyjacielu – szepnął.

– Dziękuję – odszepnął krokodyl. I zasnął.

A Franek Kolanek wrócił do swojego łóżka i też się położył. Przyśniły mu się krówki śmietankowe fruwające po niebie na papierowych skrzydłach. Dobranoc, Franku Kolanku, przyjacielu krokodyli. Słodkich snów!

4

O tym, jak Franek Kolanek i krokodyl Lolo walczyli z niewidzialnym potworem

Dzielny rycerz Franek Kolanek miał męczący dzień. Gdy tylko wstał, wyczesał psiego rumaka Kreta. Zaraz potem zdobył miód ze spiżarni dla Miśka Zdziśka. Pomógł królewnie Barbarze budować wieżę. Nakleił plaster na stłuczone kolano królewicza Jana. Pomógł królowi Jackowi dodać śmietanę do śledzi. Znalazł zaginiony klawisz od laptopa królowej Antoniny. Uratował muchę z rosołu. Pomógł pająkowi rozplątać sieć. Wymasował bolący brzuch krokodyla Lolo. Przez cały ten czas walczył z bałaganem. Nic dziwnego, że wieczorem był bardzo zmęczony.

Położył się do łóżka, przekonany, że za chwilę zaśnie. Nic z tego. Ledwo zgasił światło, usłyszał tuż nad głową bzyczenie:

– Iiii... – piszczało mu tuż nad uchem.

Kolanek machnął ręką. Bzyczenie oddaliło się na chwilę. Franek odetchnął z ulgą i zamknął oczy. I już, już miał zapaść w milutki sen, gdy nagle ciszę rozdarł ryk:

– Aaa!!!

To ryczał krokodyl Lolo. Zerwał się z materaca i biegał po pokoju, wyjąc na cały głos.

– Aua! Aua! Auć!

Dzielny Kolanek zapalił światło.

– Co się stało? – spytał przyjaciela.

– Coś mnie ugryzło – zawył Lolo. – Jakiś straszny krwiożerczy potwór chciał mnie zjeść! – I wyciągnął przed siebie łapę.

Kolanek przyjrzał się uważnie. Zobaczył na krokodylej skórze ślad po ugryzieniu.

– Bardzo cię boli? – spytał.

– Straszliwie. Potwornie. Jestem taki biedniutki! – poskarżył się krokodyl.

– Kto to mógł być? – zastanawiał się Franek. Rozejrzał się wokoło. Nic jednak nie zauważył ani nie usłyszał.

– To musi być bardzo przebiegła bestia – stwierdził. – Być może niewidzialna.

– Aj! – pisnął Lolo i na wszelki wypadek wlazł rycerzowi na kolana. – Obronisz mnie? – spytał.

– Myślałem, że nawzajem się obronimy. Bok w bok. Ramię w ramię – powiedział Kolanek. – Jak prawdziwi przyjaciele.

– Masz rację. – Krokodyl spuścił głowę zawstydzony. – Będę dzielny i stanę do walki u twojego boku. Tylko jak mamy walczyć z niewidzialnym potworem?

Rycerz zamyślił się głęboko.

– Może zgasimy światło? – zaproponował.

– Aj! – pisnął Lolo. – Żeby nas zjadł żywcem?

– Poprzednio usłyszeliśmy go właśnie w ciemnościach. Może znowu tak będzie – tłumaczył Kolanek. – Tyle tylko, że tym razem będziemy na to przygotowani.

– Jak można się przygotować na niewidzialny atak? – dopytywał krokodyl.

– Na przykład tak – powiedział Franek. Podał przyjacielowi latarkę i zwiniętą w ciasny rulon gazetę. Potem zgasił światło.

– Iii... – rozległo się tuż nad nimi.

– Aj! – pisnął Lolo ze strachu.

Zanim jednak zdążył spanikować, Kolanek zapalił latarkę.

– Tu cię mam! – zawołał i uderzył krokodyla w głowę zwiniętą gazetą.

– Za co? Przecież byłem grzeczny! – rozpłakał się Lolo.

– Zgładziłem potwora – pochwalił się Franek Kolanek.

Nakierował światło latarki na podłogę. A tam, ogłuszony od uderzenia, leżał maleńki komar.

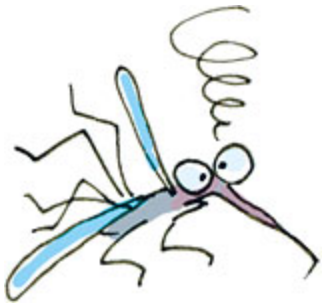

– Teraz cię widzę, potworze – szepnął rycerz.

Nie lubił zabijania, więc wziął komara na gazetę i wyrzucił go za okno.

– Wypuściłeś potwora? – zdziwił się Lolo.

– Pewnie i tak wpadnie w sieć pająka albo w pyszczek nietoperza – powiedział Kolanek. – Taka już kolej rzeczy. Za to my możemy spokojnie zasnąć. Nie musimy już bać się potworów. Nawet tych niewidzialnych.

– To dobrze – ucieszył się krokodyl, bo bardzo się zmęczył strachem. Zwinął się na swoim materacu i wsadził ogon w paszczę. Tak czuł się bezpieczniej. Franek Kolanek pogłaskał go po łuskowatym grzbiecie, pocałował miejsce ugryzione przez krwiożerczego komara i zgasił światło.

– Dobranoc – szepnął w ciemnościach.

– Chrr... – odpowiedział mu Lolo. Spał mocnym snem wojownika zmęczonego zmaganiem z nieznanym. Śpij dobrze, krokodylu. Dobranoc, Franku. Do jutra!

VI
Bajki Janka

1. O Antku superbohaterze

2. O tym, jak Antek sprzątał

3. O tym, jak Antek z mamą ocalili ludzkość

4. O Antku, mamie i o końcu świata

1

O Antku superbohaterze

Antek chodził do szkoły i wszyscy myśleli, że jest całkiem zwyczajny. Nikt nie wiedział, że tak naprawdę jest superbohaterem, który po lekcjach ratuje świat. Z narażeniem życia! Nic dziwnego, że czasem był zmęczony i zasypiał z głową na ławce. Pani mówiła wtedy, że wpisuje mu uwagę do dzienniczka i że następnego dnia ma przyjść do szkoły z mamą. Nie miała pojęcia, że gdyby nie Antek, świat zjadłyby kosmiczne potwory albo dziura ozonowa zrobiłaby się taka duża, że Słońce spaliłoby przez nią całą szkołę. Dziura ozonowa to taka dziura w niebie. A właściwie

w specjalnej warstwie, która otacza Ziemię jak balonik i chroni przed złym promieniowaniem. Wiem, bo Antek mi mówił. Poprzedniej nocy poleciał do nieba, złapał za brzegi dziury i skleił je gumą do żucia. Pani o tym nie wiedziała i dlatego się go czepiała.

Antek miał tego dość. Narażał się dla ludzkości, a nawet nie wolno mu było odpocząć! No i nie chciał gadać z mamą. Nie dlatego, że się bał. Po prostu jego mama potrafiła tak spojrzeć, że miało się ochotę uciec do innej galaktyki. Albo mówiła:

– Co ty nie powiesz? Byłeś zmęczony i dlatego zasnąłeś w czasie lekcji? Ciekawe, czym tak bardzo się zmęczyłeś? Może graniem na tablecie?

Na taką liczbę pytań nawet Antek nie umiał odpowiedzieć. Zwłaszcza że przecież nie mógł powiedzieć prawdy. Cała zabawa z byciem superbohaterem polega na tym, że robisz to w tajemnicy i nikt cię nie rozumie.

Kiedy Antek wrócił do domu, od razu poszedł poszukać mamy. Siedziała w kuchni, z głową opartą o stół, i chrapała. Przed sobą miała rozłożone notatki i włączony komputer. Obok stało pięć kubków po kawie. Antek postanowił działać. Zebrał kubki i pozmywał. Wyjął z lodówki mleko i jajka, a z szafki mąkę, i usmażył naleśniki. Ktoś, kto zalepia dziurę ozonową gumą, może

chyba obsługiwać kuchenkę, prawda? Dopiero kiedy usmażył cały stos naleśników, obudził mamę.

– Mój ty superbohaterze – powiedziała.

Wtedy Antek powiedział jej o wezwaniu do szkoły. Mama chrząknęła i prawie, prawie spojrzała na niego po swojemu, ale w końcu machnęła ręką.

– Trudno. Każdemu może się zdarzyć, że zaśnie przy pracy – powiedziała. – Może po prostu wcześniej pójdziemy dziś spać?

Antek nie zaprotestował. Wiedział, że kiedy mama zaśnie, on wstanie. Żeby ratować świat, rzecz jasna!

2

O tym, jak Antek sprzątał

Antek wszystko robi najlepiej. Wiadomo! Rysuje najlepiej. Gra w piłkę najlepiej. Biega, skacze i bawi się najlepiej ze wszystkich. Nawet bałagan robi najlepszy. I największy na świecie. Bo bałagan Antka nie jest zwyczajny. To jest bałagan gigant! Superbałagan!

Wyobraź sobie, Franku, zabałaganiony pokój. Taki, w którym na podłodze leżą klocki, zabawki, kable, piłki, kanapki, wafelki, ciasteczka, buty, swetry, śpiwór, namiot, łyżki, papiery, kubki po soku i butelki. Bałagan Antka jest jeszcze większy! Jest taki wielki, że w ogóle nie wiadomo, od czego zacząć sprzątanie. Taki ogromny, że mama na jego widok zawołała:

– Jeśli zaraz tego nie posprzątasz, będziesz mieć szlaban na tablet i czekoladę. Przez miesiąc!

Teraz to się Antek zdenerwował. Mamie tego nie powiedział, za to poszedł do taty.

– Tatusiu, lubisz mnie? – spytał.

– Jasne! – odpowiedział tata. No bo kto by Antka nie lubił?!

– A lubisz, jak jestem szczęśliwy?

– Jasne! – Tata się uśmiechnął. A potem spojrzał na Antka i powiedział:

– Ale jeśli chcesz, żebym za ciebie sprzątnął, to nic z tego. Mama uprzedziła, że możesz próbować mnie w to wkręcić.

– Wkręcić? Ja? – Antek był naprawdę oburzony. Jak można posądzać go o takie rzeczy! Oczywiście, gdyby tata CHCIAŁ sprzątnąć za niego, nie zatrzymywałby go ani nic takiego. Ale żeby od razu posądzać go o wkręcanie?!

– Mama powiedziała, że będziesz robił zdziwione miny, ale ona swoje wie i obaj popamiętamy, jeśli nie sprzątniesz sam – dorzucił tata z uśmiechem. – No, chyba że nie umiesz.

Teraz to Antek był taki zły, że gdyby chciał, to by z tej złości sprzątnął nie pokój, tylko cały świat. On miałby czegoś nie umieć?! Poszedł do siebie i zaczął przerzucać, składać, układać, wyrzucać i przesuwać... Ojej, jak tego było dużo. Antek sprzątał i sprzątał, i sprzątał, i sprzątał... Aż się zmęczył i położył na chwilę.

A potem przyszli rodzice i tak się zachwycili tym, że Antek jest dzielny, że pozwolili mu grać na tablecie do końca świata i dali mu sto kilo czekolady. A może tylko mu się to przyśniło?

3

O tym, jak Antek z mamą ocalili ludzkość

Antek bardzo lubił wakacje. Kto by nie lubił?! Najbardziej lubił morze, bo chciał zostać piratem, jak dorośnie. Był już, co prawda, superbohaterem, ale przecież mógł być superbohaterskim piratem, prawda? Tego roku miał polecieć z rodzicami do ciepłych krajów. Tam, gdzie morze jest błękitne i cały czas świeci słońce. Cieszył się na to jak głupi, bo kto by się nie cieszył? A tu nagle przychodzi do niego mama i mówi, że nigdzie nie pojadą, bo tata dostał pilne zlecenie z pracy.

– Nie mogłem odmówić – powiedział tata.

– Akurat! – zdenerwował się Antek. – Jakbym ja był dorosły, to bym odmawiał. Po co być dorosłym, jak nie można mówić: NIE?!

Był taki wściekły, że normalnie cały świat by zgniótł na placek. Mógłby to zrobić, bo przecież był superbohaterem. Postanowił jednak, że tym razem nie rozwali świata i w ten sposób ocali ludzkość. Tylko jak miał to zrobić? Głęboko w środku siedziała w nim złość. Była taka wielka, że wystarczyłoby, żeby krzyknął, a już cały dom rozleciałby się na kawałki, a po domu miasto, a po mieście cała reszta. Antek musiał coś zrobić, żeby się uspokoić. Tylko w ten sposób mógł ocalić ludzkość przed zagładą.

Zaczął od tego, że wysunął na środek pokoju łóżko. To miał być jego statek, którym popłynie do ciepłych krajów. Potem poszedł do łazienki i przyniósł dużo wody w miednicy. Wylał wodę na podłogę.

To było morze. Dźwigał właśnie trzecią miednicę z wodą – morze musiało być duże – kiedy do pokoju weszła mama.

– Do stu tysięcy beczek zgniłych śledzi! Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła.

– Ocalam ludzkość – wyjaśnił Antek, bo to właśnie robił.

Niestety, mama tego nie zrozumiała. Dorośli tak czasem mają, że nawet jak im się coś powie wprost, nie umieją tego pojąć. Mama Antka nie była tu wyjątkiem. Nie dość, że nie czuła wdzięczności za to, że jej syn ocala ludzkość, to jeszcze kazała mu wytrzeć morze, odstawić statek do portu i wysłała go wcześniej do łóżka.

Antek zrobił, co mu kazano, bo taki już był, że umiał przejść przez nawet najcięższą próbę. Nie był tylko pewien, co będzie ze światem i ludzkością, bo złość, którą nosił w środku, wciąż była gotowa, żeby wybuchnąć. Na szczęście przyszła mama i powiedziała, że być może polecą jednak do ciepłych krajów, tylko tydzień później.

– Właśnie pomogłaś ocalić ludzkość – wyjaśnił jej Antek.

Mama znowu nic nie zrozumiała. Machnęła tylko ręką i westchnęła:

– Ja kiedyś z tobą na serio oszaleję.

Antek szepnął, że w razie czego on też ją ocali. Mama tego nie dosłyszała. Biedulka nie miała pojęcia, jak wspaniałego ma syna. Za to Antek wiedział dobrze, co tego dnia się stało i bardzo zadowolony z siebie poszedł spać. Przyśnił mu się świat, który właśnie ocalił i ludzkość wiwatująca na jego cześć!

4

O Antku, mamie i o końcu świata

Mama Antka miała silny charakter. Nic dziwnego, skoro była mamą superbohatera. Antek też miał silny charakter. Nic dziwnego, skoro był superbohaterem. Problem polegał na tym, że mama i Antek nie zawsze zgadzali się ze sobą, a kiedy się nie zgadzali, to było jak koniec świata. Może nie taki, że Ziemia wybuchała na kawałki, góry się waliły, a morze występowało z brzegów, ale prawie. Kiedy mama z Antkiem się kłócili, to drzwi trzaskały, a w powietrzu latały poduszki i różne słowa. Na przykład:

– Zaraz oszaleję!

Albo:

– Zejdź mi na chwilę z oczu, bo muszę się uspokoić!

Poduszki rzucał Antek, słowa rzucała mama, a tata wzdychał. Czasem mówił, że woli się odsunąć, żeby nie trafić w oko cyklonu. Cyklon to taki wir z wiatru. Wcale nie ma oka, ale tak się mówi, jak się ktoś znajdzie w środku czegoś niebezpiecznego. Kiedy mama z Antkiem byli na siebie źli, to naprawdę było trochę tak, jakby wirował cyklon.

Pewnego dnia mama powiedziała Antkowi, że ma przestać sterczeć w komputerze, bo mu od tego oczy wypłyną. Antek na to, że wcale

nie sterczy, tylko siedzi i nie w komputerze, tylko przy. Dodał jeszcze, że nic mu nie wypłynie, bo ma filtr na monitorze. Mama się zdenerwowała, że Antek jest bezczelny. To znaczy, że odpowiada jej nie tak, jakby chciała. Antek powiedział, że przecież ona i tata uczyli go, żeby zawsze był szczery w tym, co mówi, no i on właśnie to robi. Zwykle po takich słowach zaczynał się koniec świata, bo ani Antka, ani mamy nie było łatwo przegadać. Tym razem jednak mama zamilkła. A potem spytała:

– Po co my się właściwie kłócimy?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Antek.

Zapomniał już, że zaczęło się od komputera. Zapominać Antek umiał też najlepiej ze wszystkich.

– Może dla odmiany zróbmy coś innego – zaproponowała mama, a Antek się zgodził.

Zrobili więc ciasteczka czekoladowe. Zjedli je, oblizując palce. Przy okazji zgubili łyżkę do mieszania masy, ale nie pokłócili się o to, kto to zrobił, tylko urządzili poszukiwania. Antek przyniósł lupę z pokoju, a mama włożyła na głowę czapkę detektywa. Łyżkę znaleźli w lodówce.

Przy okazji wyjęli szpinak, ser i śmietanę. Ugotowali na obiad makaron ze szpinakiem i dużą ilością ciągnącego sera. Zjedli prawie wszystko, siedząc na blacie kuchennym. Trochę zostawili dla taty. Sprzątnęli po gotowaniu i zagrali w karty. Prawie się przy tym nie pokłócili. No, może tylko troszeczkę, ale od razu się pogodzili, bo Antek nie tylko kłócił się najlepiej, ale godził też.

Wieczorem usiedli na kanapie i mama czytała Antkowi książkę. Tak długo, aż zrobili się senni.

– Lubię cię, synu – powiedziała mama.

– Mhm... – mruknął Antek. Co znaczyło, że wie i też lubi mamę – najbardziej na świecie.

Kiedy do domu wrócił tata, zastał mamę i Antka uśmiechniętych i śpiących na kanapie.

Nos w nos.

– Nie może być – mruknął. – Jeśli tych dwoje śpi zgodnie razem, to musi być koniec świata!

– Coś się stało? – mruknął Antek przez sen.

– Nic takiego – odpowiedział tata. – Tylko koniec świata, ale nie musisz się martwić, bo jutro powstanie nowy.

Potem tata zjadł makaron i położył się obok mamy i Antka na kanapie. Wszyscy troje spali smacznie aż do samego rana. Kiedy się obudzili, wokół był nowy świat. Taki, w którym można jeść obiad palcami, rysować po ścianach i nikt się nie denerwuje, jak się kopie piłkę w pokoju. Zaśnij, Franiu. Może i ty obudzisz się w takim świecie?

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Karta redakcyjna
I. Bajki Basi
    1. O dziewczynce, która zmieniła się w niedźwiedzia
    2. O krainie Żelków
    3. O niewidzialnym psie
    4. O zaczarowanej poduszce
II. Bajki Dziadka
    1. O Burym
    2. O bocianie i o Dziadku, który uczył się latać
    3. O gadającym drzewie i mieszkającej w nim sowie
    4. O gwiezdnej krowie
III. Bajki Babci
    1. O dwóch kotkach
    2. O lisku z zasłonki
    3. O latającym Franiu
    4. O szarej mgle
IV. Bajki Mamy
    1. O pociągu, który zjechał na boczny tor
    2. O śnie, który nie chciał przyjść
    3. O paluszkach, które nie chciały spać
    4. O sennych okularach

V. Bajki Taty
    1. O rycerzu Franku Kolanku i jego wyprawie do Krainy Krokodyli
    2. O tym, jak rycerz Franek Kolanek spotkał niedźwiedzia
    3. O Franku Kolanku i zębie krokodyla Lolo
    4. O tym, jak Franek Kolanek i krokodyl Lolo walczyli z niewidzialnym potworem
VI. Bajki Janka
    1. O Antku superbohaterze
    2. O tym, jak Antek sprzątał
    3. O tym, jak Antek z mamą ocalili ludzkość
    4. O Antku, mamie i o końcu świata